

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział XIV



~Jak płonąca flotylla, kompania pochodni dryfowała po falistych, czarnych wzgórzach, Łazarz w samym sercu, zmagający się z grawitacją krępujących łańcuchów. Wspinając się na szczyt grzbietu, Łazarz zatrzymał się. Odchylił uszy, a jego szerokie źrenice zmieniły się w małe dziurki od szpilek.

Przed nim teren opadał, rozpościerając się bez przeszkód, by ukazać wielki zamek na szczycie kolejnego płaskowyżu. Przed jego dobrze ufortyfikowanymi bramami migotały płomienie pochodni. Tłum rozciągnął się, okrążając nawet wały zamku, a bliższa granica zgromadzenia, sięgająca może kilkuset metrów w głąb, przeredziła się, rozpraszając się między kilkoma rzędami prymitywnych domów krytych strzechą. Ręka żołnierza popędziła Łazarza naprzód, w płytke wzgórze.

„Zwarcie szeregów! Przygotować broń! Utrzymać pozycje!” – ryknął dowódca eskorty. Żołnierze odrzucili pochodnie i okrążyli Łazarusa, tworząc luźny szyk, który uformował się w sztywny kwadrat. Tarcze uniosły się ku krawędzi, otaczając sześcian, a piki wystawały, celując wyraźnie w tłum. „Nic się nie stanie! Jeśli szereg zostanie złamany, uderz, by zabić!”

Jako całość, pozornie odstrasżający blok obronny przesunął się do przodu.

Tłum ryczał nieubłaganie niczym burza, lecz w miarę jak impreza się zbliżała, grzmoty ucichły, pozostawiając jedynie cykanie świerszczy i trzask pochodni dominujące w nieruchomym powietrzu nocy. W końcu, w tej martwej ciszy, rozstąpił się ocean pochodni – Morze Martwe, które rozstąpiło się, oświetlając wyraźną ścieżkę prosto do bram zamku. Być może Łazarz utonął w setkach szeroko otwartych oczu; spuścił wzrok i ruszył nowo utworzonym przejściem, ciężkie żelazne narzędzia brzęczały przy każdym jego kroku, podczas gdy klin gotowych kuszników torował drogę procesji bloku.

Tłum mruczał, a zza pleców dobiegały odgłosy. Gapię rzucali obelgi. Nagle nad głowami Lazarusa poszybował kamień, trafiając go w koronę. Upadł na ziemię, oszołomiony, a krew spływała mu po szyi. Kusznik upuścił miotacz kamieni z bełtem i młody chłop upadł. To wydarzenie wywołało gromkie protesty. Dwóch żołnierzy pospiesznie podniosło Lazarusa. Zatoczył się między nimi, z zawrotami głowy. Dowódca wrzasnął, ostrzegając wszystkich, lecz wycie tłumu zagłuszyło jego głos. Nagle droga do zamku zawałała się, całkowicie pochłonięta przez wściekłe pięści i machające pochodnie.

Gromadząc Łazarza, który z pewnością był królem demonów i księciem zła, tłumy zgromadziły się wokół niego. Być może kobiety opowiadały o swoich licznych ziemskich cierpieniach; pluły na niego. Posypały się błyskawice. Być może mężczyźni przypomnieli sobie swoje liczne, trudne drogi; rzucili się na niego. Miecze cięte. A pod morzem rozedrganych stóp podeksycytowane dzieci szukały kamieni. Pikek rzucił się w wir krwawej rzezi.

Ludzie lorda d'Alcicourta odparli żądne diabła masy. Nawet gdy mężczyźni, kobiety i dzieci padali ranni lub gorzej, napływali kolejni. Co więcej, w formacji żołnierze zwracali się przeciwko sobie – blok się zawałał, a tłum pochłoniął ich w całości. Rozgniewane ramiona chwyciły Łazarza i uniosły go wysoko, podając mu pod spód. Przekleństwa i krzyki. Był owinięty łańcuchami mumią, unoszącą się na szalejących falach uniesionych kończyn. Przypadkowe okrzyki zlewały się w rytmiczny ryk, który rozbrzmiewał echem po całej krainie: „Brûlez le Diable! Brûlez le Diable!”. Łazarz miotał się, sycząc i kopiając, pogrążony w narastającym bólu. „Spalić diabła!” – krzyczały tłumy.

Natychmiast rozległ się dźwięk rogu bojowego, który uciszył gniew, a wszystkie oczy zwróciły się w stronę zamku. Na murach obronnych łucznicy zajęli pozycje, celując strzałami w tłum. Bramy zamku otworzyły się szeroko i wyjechała kolumna opancerzonych koni, miecze i Tarcze błyszczały w morzu pochodni. Tłum eksplodował niczym szczury uciekające przed światłem dziennym. Oni Upuścił Łazarza. Stracił przytomność. W rozprzestrzeniającym się chaosie, na terenie walały się trupy i ranni. Straż Dworska d'Alcicourta otoczyła Łazarza i zakreśliła.

Na zewnątrz, flankując, z uniesionymi tarczami. Dwóch rycerzy zsiadło z koni i wsadziło Łazarza na wierzchowca, brzuchem do dołu. Jednoosobowo, równie pospiesznie, jak rzucili się do ataku, kompania pancerna z rykiem przebiła się przez wały, a bramy zamku zamknęły się za nimi z hukiem.

A gdy już znaleźli się w murach zamku, zsunęli nieprzytomnego Eljo z rumaka do głębokiego dołu na dziedzińcu. Przy jego przeciwległej ścianie stały pojedyncze żelazne drzwi, które otwierały się pod ziemią, pod zamkiem. Po obu stronach drzwi siedziało dwóch skutych kajdankami więźniów, którzy nerwowo zerkali na swojego ostatniego gościa. Obaj byli zaniedbani, z niechlujnymi brodami, jednak jeden z nich, z blond włosami, szerokimi plecami i niebieskimi oczami, wyróżniał się znacznie większą posturą. Był nawet większy od Łazarusa i prawdopodobnie... olbrzym obok swojego mniejszego towarzysza więziennego.

Kiedy większość nocy minęła już w godzinach porannych, Łazarz ocknął się – poruszony ciągłą rozmową między dwoma więźniami. Leżał nieruchomo i słuchał, jak wyższy mężczyzna szydził, a jego głęboki głos zabarwiony był obcym akcentem. „Jeśli to twój Szatan, to dlaczego daje się związać i wrzucić do dołu? Odpowiedz mi!” Mniejszy odpowiedział: „Cóż, może to nie sam Szatan, ale tak naprawdę to demon. Nawet teraz tylko udaje, że go schwytał. Wyrwie się z tych kajdan i pozabija nas wszystkich!” „To nie twój Szatan ani demon. To Nocny Alf, mówiłem ci – nosi wszystkie ślady” jeden. I nie może się uwolnić – nie w tych kajdanach.”

Łazarus przewrócił się na drugi bok, otworzył oczy i z odrobiną wysiłku wyprostował się. Strząsnął z twarzy splątane krwią włosy, odsłaniając paskudną ranę wysoko nad lewą brwią. „Boże drogi” – jęknął.

Mniejszy więzień jękał się, walcząc z kajdanami. „Widzisz! No i co z tego!” Diabeł!” – błagał strażników, którzy krążyli po terenie w pobliżu najwyższej krawędzi dołu. – Wynieście nas! On się budzi! „Cisza!” – warknął żołnierz w odpowiedzi. Spojrzał na Łazarza i uniósł wzrok ku rozgwieżdżonemu niebu, po czym odwrócił się, by odejść. „Tak” – warknął duży więzień, poskarżwszy się mniejszemu – „Cicho! Twoje krzyki są godne małego kwiatka”. Mniejszy mężczyzna zmrużył oczy, prychnął i oparł się plecami o ścianę, wciąż sztywno siedząc, z opuszczonymi rękami na uniesionych kolanach – być może próbując odzyskać godność poprzez tak wyzywający, a zarazem niedbały wygląd. Z oddali wpatrywał się w Łazarusa.

W końcu pochylił się i syknął do Łazarza: „Nie jestem tym, którego szukasz, diable. Jestem chrześcijaninem”. Wskazał na rosłego mężczyznę: „To on jest tym, którego szukasz – Człowiek Północy –

pogański."

Łazarz bronił się: „Nie jestem diabłem”.

„Nie słyszysz?” – warknął Człowiek Północy na Chrześcijanina. „On nie jest diabłem. Mówiłem ci, kim jest”.

„Nazywam się Lazarus Gogu”. Lazarus obejrzał swoje łańcuchy.

„Gogu, może”. Człowiek Północy odchylił się do tyłu i uśmiechnął się złośliwie. „A jednak, Gogu, Nocny Alfa, nadal nim jesteś”.

Chrześcijanin zapytał go: „Skoro więc nie jesteś diabłem, to dlaczego wyglądasz jak diabeł?”

„Tak się urodziłem. Jestem mężczyzną – tylko innym.”

„Człowiek? Tylko?” Człowiek Północy zachichotał i zwrócił się do Chrześcijanina. „Nocny Alf nazywa siebie człowiekiem. Co o tym sądzicie – człowiek czy nie?” Zaśmiał się.

Lazarus zapytał Człowieka Północy: „Kim jest Nocny Alf?”

„Ty!” – warknął w odpowiedzi. „A jeśli się do mnie zbliżysz, złamię ci kark”.

Lazarus uniósł brew i zwrócił się do drugiego. Chrześcijanin przemówił: „Jest Człowiekiem Północy. Jego lud wierzy, że Nocne Elfy to stworzenia, które wędrują po lasach o zmierzchu”.

„A więc on nie jest chrześcijaninem?” – zapytał Łazarz.

Człowiek Północy roześmiał się. „Nasz Alf chce wiedzieć, czy jestem chrześcijaninem”. Pokręcił głową z wyraźną odrazą.

Łazarz zapytał go: „Nie wierzysz, że Jezus Chrystus umarł za nasze grzechy?”

Szarpiąc się do przodu, z trzaskającymi łańcuchami, Człowiek Północy siedział i wpatrywał się w Łazarza. „Nie!” Splunął na podłogę lochu. „I nigdy nie poślę takich kłamstw!”

„Uważaj, abyś nie zasłużył na miejsce w piekle” – ostrzegł go chrześcijanin.

Człowiek z Północy spojrział na niego, wykrzywił wargi i oparł się o ścianę. „Na moje śmierć, moje miejsce będzie przy stole Odyna – z jedzeniem, napojami, pieśniami i dziewicami w salach z Walhalli. A ty możesz sobie zachować swoje głupie opowieści, żeby straszyć małe dzieci i robić z nich dorosłych tchórzy.

„Wierzysz w mity” – odparł chrześcijanin – „mówiłem ci już wiele razy od tamtej pory; nie ma Odyna ani świętych sal. Rozejrzyj się – nikt nie mówi o takich głupotach, prócz ciebie.

Jak możesz wierzyć —

Człowiek Północy pochylił się, złapał chrześcijanina za włosy i szarpnął jego głowę. Warknął mu prosto w twarz:

„Uważaj na język! W kraju mojego ojca i brata widziałem wielu takich jak ty zabitych za to, że nic nie mówili.

Może i jestem tylko jednym człowiekiem wśród was, chrześcijan, ale w moich krajach stałbyś otoczony moim ludem .

Zapamiętaj tę prawdę – wszyscy poznaliby cię jako „błuzniercę Odyna” i ucieliby ci głowę

za to.”

Łazarz ich zapytał: „Dlaczego obaj jesteście w tym dole?”

Człowiek Północy uwolnił swojego towarzysza i odchylił się do tyłu. „Jesteśmy tutaj, mój dobry Alfa, ponieważ mój przyjaciel zabił człowieka i ukradł mu konia.”

„Ja się tylko broniłem” – warknął chrześcijanin, odgarniając włosy z tyłu głowy.

„Najpierw wyciągnął rękę do mnie.”

„Gdybyś nie ukradł mu rumaka, nie ruszyłby na ciebie. A potem zaprowadziłeś żołnierzy prosto tam, gdzie spałem. Ty cholerny głupcze! Powiedziałem, że zmęczyłem się chodzeniem – nie kazałem ci kraść rumaka!”

„Nie, nie, nie” – wyrzucił z siebie Chrześcijanin. „Chcieli cię puścić. Nie jesteś tu z mojego powodu. Powiedziałem im, że cię nie znam!”. Wycelował oskarżycielsko palec w Człowieka Północy. „Sam się tu wpakowałeś. Przyznałeś się, że mnie znasz – a potem przemówiłeś” ta głupota o Odynie, ty związany prawdą i tym podobne. To ta twoja głupia wiara cię potępiła – nie ja!”

„Niech tak będzie” – odpowiedział Człowiek Północy, protestując i zarzucając łańcuchy. „I na moją wiarę... Zgiń dumny z ręki moich wrogów. A jutro, kiedy nas powieszą, Walkiria mnie porwie i zostawi cię na pastwę losu.

Chrześcijanin zganił go, mówiąc: „Kiedy nas powieszą, będziesz się smażył w piekle za swoją fałszywą wiarę”.

„Powiesić?” zapytał Łazarus, unosząc brwi.

„Następnego dnia zostaniemy powieszani za nasze zbrodnie” – wyznał chrześcijanin.

„Za twoje zbrodnie!” warknął Człowiek Północy. „Tylko, że popełniłem błąd, podróżując

„U boku morderczego, złodziejskiego, kłamliwego węża jak ty! I za to, że dochowałem wiary moim wrogom! Tylko tyle!”

„A jednak jestem tu, żeby zobaczyć się z lordem D'Alcourtem” – upierał się Łazarus. „Nie jestem tu po to, żeby mnie powieszono”.

„Nie, Alf. Nie zawiśniesz. Nie martw się” – zapewnił go Człowiek Północy z samym sarkazmem, rzuciwszy okiem na niebo. „Wkrótce nadejdzie poranek. O świcie nie zostanie po tobie nic do powieszenia”. Zaśmiał się wyniośle. Łazarus podniósł wzrok.

odkryć delikatne, cienkie chmury otoczone słabą czerwoną poświatą.

„Cicho, poganie!” krzyknął żołnierz. Łazarz szarpał się w łańcuchach, próbując się uwolnić.

„Zdenerwowałeś go. Co miałeś na myśli?” – zapytał chrześcijanin.

Wciąż chichocząc, Człowiek Północy odpowiedział: „Założę się z tobą, mój przyjacielu”.

Przysunął się bliżej do Chrześcijanina i wyszeptał: „Zakładam się o słowo mojego ludu przeciwko słowu Słowo twoje – twoja wiara przeciwko mojej. Co powiesz?”

„Nie można zakładać się o wiarę”.

„Och, ale mogę. Jeśli udowodnię ci, że mój lud ma rację, czy wyrzekniesz się swojej wiary i dołączysz do nas przy stole Odyna?”

„Nie cenisz swojej duszy, wypowiadając bluźnierstwa w godzinę swojej śmierci”.

„Nie stawiam na szali swojej duszy, lecz twoją”.

„Jaki to zakład?”

„Na słowo mojego ludu – na prawdę Odyna i Lokiego, przysięgam ci, że to jest Nocnym Alfem, a nie jednym z twoich demonów.” Skinął głową w stronę Lazarusa.

„ Nie jestem Nocnym Alfa” – prychnął Lazarus, wciąż walcząc z więzami.

Jednak Człowiek Północy kontynuował: „Wkrótce podzieli los wszystkich Nocnych Alfów. Widzisz; nie mogą przebywać na powierzchni w świetle dziennym, żeby nie spłonęły, gdy padnie na nie słońce. A gdy ujrzysz, że spłonie, czy złożysz przysięgę na wierność wierze mojego ludu i do Odyna?”

Chrześcijanin spojrział na niego z niedowierzaniem, marszcząc brwi. „Straciłeś równowagę”. Spojrział na Łazarza i podrapał się po brodzie. „Mówisz poważnie?”

„On spłonie tak samo pewnie, jak my zostaniemy powieszoni” – uśmiechnął się Człowiek Północy.

„Zakład, czy nie?”

Mniejszy zachichotał. „Nie, nie, nie – oto zakład. Zamiast tego, uratuję twoją duszę. Jeśli spłonie w słońcu, jak twierdzisz, oddam duszę twojemu Odynowi – co nigdy się nie stanie”. Zaśmiał się i wskazał palcem na swojego rosnącego przyjaciela. „A jeśli nie, chcę, żebyś przyjął Pana Chrystusa jako swojego Zbawiciela i wyrzekł się swojego boga Odyna oraz wiary swojego ludu. A kiedy umrzemy w niebie, będziesz mi dziękował na wieki”.

Północny mężczyzna ściągnął twarz, po czym wybuchnął śmiechem. „To duch!” Poklepał towarzysza po ramieniu. „A więc zakład! Gotowe!”

„Zrobione” – zadrwił chrześcijanin. „I będę cię do tego przytrzymywał”. Obaj oparli się o ścianę i patrzyli, jak Łazarz gorączkowo próbuje uwolnić ręce. Eljo wstał i wślizgnął się po ścianie. Odwrócił się i poradził chrześcijaninowi: „Nie stawiaj swojej duszy na mojej”. Spojrział w niebo i wrócił do swoich łańcuchów.

Chrześcijanin podniósł się z trudem. „To zakład tylko wtedy, gdy można przegrać. Broniąc Pana Wszchemogącego, nie mogę przegrać. A skoro ratuję kolejną duszę przed takimi jak ty, to Bóg wygrywa tę”. Chrześcijanin uśmiechnął się krzywo.

„Koniec z podstępami, mój dobry Alfa”. Człowiek Północy zadrwił z Łazarza i mrugnął. „Przyjdź słońce, ono należy do Odyna. A ty będziesz tylko popiołem i prochem”.

Łoskot zbroi przerodził się w ryk, gdy żołnierze otoczyli grzbiet dołu, trzymając kusze w gotowości.

„Wszyscy na dół!” krzyknął żołnierz. „Na dół, natychmiast!” Łazarz i Chrześcijanin wskoczyli na dno lochu. Północny Człowiek zmarszczył brwi, przyciskając plecy do ściany. Żołnierz ryknął:

„Wszyscy więźniowie bezpieczni!”

Brzdęk! Skrzyp! Żelazne drzwi szybu otworzyły się szeroko, wylewając strumień uzbrojonych strażników. Większość z nich przycisnęła chrześcijańskich i pogańskich więźniów do ściany, podczas gdy inni rzucili się na Łazarza.

„Wstawać! Ruszać się!” Szybko przeprowadzili Lazarusa przez żelazne drzwi. Potykając się, przecisnął się przez wir zbroi i mieczy, a następnie podziemnym korytarzem, pełnym pochodni, pikinierów i łuczników. Drzwi do jaskiń zatrzasnęły się za nim, a w korytarzu rozległ się głos: „Jaskinie bezpieczne!”. Strażnicy przeprowadzili Lazarusa przez podziemny labirynt zakrętów i zakrętów.

Jeden z jego eskort krzyknął: „Stój!”. Żołnierze obrócili go w stronę drzwi i zacisnęli chwyt na jego łańcuchach. „Wejź do środka”. Lazarus posłuchał. Drzwi za nim zatrzasnęły się, a echa pomruków i chrzęstu metalu ucichły wraz z odchodzącymi żołnierzami.

Powietrze było gęste, zimne jak w krypcie, lekko słodkie od zapachu rozkładu starego wosku i wilgotnych kamieni. Rozejrzał się po ciemnym, prostokątnym pomieszczeniu. Pośrodku podłogi stał długi, nieociosany stół, biegnący wzdłuż, a wzdłuż jego boków stały dwie równie długie ławy. Na przeciwległych końcach stołu, w misach, płonęły dwie świece, przy czym bliższy woskowy filar dawał wysoki płomień, który rzucał tańczący krąg światła u podstawy. Dodatkowa świeca nie dawała światła, jednak z jej knota sączyła się słaba, czerwona poświata. A pod wirującą spiralą dymu, na podłodze, wciśnięty w odległy kąt, leżał prymitywny słomiany materac. W przeciwległym kącie dostrzegł przelotny błysk czegoś, co wyglądało na płaskiego szczura, leżącego samotnie i w większości rozkładającego się. Łazarz zsunął się po ścianie, drapiąc łańcuchami o kamienie. Upadł na materac, oddając szczegóły swoich obecnych ograniczeń bezgranicznej krainie snów.

~*~

Jednak na moment, który zdawał się ulotny, jego marzenia przysły, a drzwi rozwarły się szeroko – podobnie jak jego oczy. Nagle przetoczył się i usiadł prosto, mrużąc oczy w powodzi jasnego światła wlewającego się przez drzwi. Weszło dwóch służących z siedmiopiętrowymi kandelabrami i ustawiło je na stole. Gdy odchodzili z wypalonymi świecami, kolumna żołnierzy ustawiła się wzdłuż przeciwległej ściany. Weszło kilku dobrze ubranych mężczyzn, a za nimi dość rosy i delikatny, łysiejący biskup w średnim wieku, ubrany w pełną zbroję. Wymienił spojrzenia z Lazarusem, jego przenikliwe spojrzenie mogło świadczyć o nieufności, a nawet niechęci. Za nim strażnicy zamknęli drzwi, zajmując stanowiska, by je zabezpieczyć.

Pisarz zatrzymał się przed stołem i wpatrywał się w Łazarza, po czym zwrócił się do biskupa.

„To prawdziwy diabeł. Spójrz na niego – zęby, uszy i skrzydła nietoperza.”

„Nie jestem diabłem” – odparł Łazarz.

Biskup poprawił pisarza. „Nie oskarżaj go bez powodu – nie wyrządził nam żadnej krzywdy. Wkrótce się przekonamy”.

Pisarz, biskup i inni rozmyślnie poruszali się po pomieszczeniu, podczas gdy Łazarus przyglądał się nerwowym twarzom żołnierzy. Metal brzęczał w zmieniających się szeregach; a atmosferę wypełniał unoszący się w powietrzu słodki zapach świeżego potu, wypalonego łożu ze świec i spalonych knotów. Pisarz prychnął i usiadł przy stole z kałamarzem, piórem i zwojem pergaminu. Łazarus wstał. Zaniepokojeni strażnicy chwycili za broń, gdy Łazarus podszedł do ściany. Pisarz rozwinął papier, wyciągnął pióro z... No cóż, rzucił go i położył na papierze. Spojrzał na Łazarusa i wziął głęboki oddech.

„Czy masz jakieś imię?” – zapytał go skryba.

„Łazarz. Łazarz Gogu”. Pióro pisało.

„To, co teraz wyznajesz, Łazarzu Gogu, zostanie zapisane jako prawda. Przysięgam teraz, że wyznasz tylko prawdę przed Bogiem i Jego Świątobliwością”.

„Mówię prawdę.”

„Dobrze więc. Komu służysz? Któremu Panu i Królowi?”

Odpowiedział pisarzowi: „Służę mojemu Panu Bogu i Królowi”. Wszędzie rozglądały się niepewne oczy.

„Być może zapytam inaczej” – stwierdził skryba – „Komu ślubujesz wierność, jakiej szlachcie i jakiemu krajowi?”

„Jestem człowiekiem Boga. Przysięgam wierność Jemu, Jego Świątobliwości i Kościołowi”.

Biskup uśmiechnął się i wyszedł. „Dobrze. A czy wierzysz w jednego Boga Wszechmogącego, Ojca, Syna i Ducha Świętego?”

„Ja robię.”

Pisarz przestał pisać i spojrzał w górę, unosząc brew. „Więc uważasz się za człowieka – i to boskiego?”

„Ja robię.”

„Mężczyźni nie mają skrzydeł” – odpowiedział tonem przepełnionym sarkazmem. „Mimo to, powiedz mi, czy naprawdę potrafisz latać?”

„Tak.”

Pisarz zadał mu kolejne pytanie, pisząc: „A jak daleko możesz polecieć naraz?”

Łazarz odpowiedział: „Za pół wieczoru muszę odpocząć”. Pióro jednak zamarło, a skryba odchylił się do tyłu z niedowierzającym wzrokiem i zaciśniętymi ustami. Kilku strażników z szeroko otwartymi oczami mamrotało coś pod nosem.

„Cisza, wszyscy” – poprawił ich biskup. Zwrócił się do Łazarza. „Łazarzu, czy wierzysz w Chrystusa narodzonego z Dziewicy, cierpiącego, zmartwychwstałego i wniebowstąpionego?”

„Ja robię.”

„Dobrze”. Ksiądz przechadzał się po sali, kiwając głową. „To dobrze”.

Pisarz zapytał: „Opowiedz mi o swoich rodzicach. Kim oni są i gdzie teraz są?”

Łazarz poruszył się i rzucił niespokojne spojrzenie biskupowi.

Biskup odwrócił się do skryby, machając przy tym ręką. „Nie marudźmy dłużej; zadajmy inne, ważniejsze pytanie”.

„Bardzo dobrze”. Pisarz przewrócił oczami i zadał kolejne pytanie: „Czy kiedykolwiek zabiłeś lub brałeś udział w bitwie?”

„NIE.”

Zanurzył pióro, potrząsnął nim i przyjrzał się Łazarzowi. „Nigdy nie zabiłeś? A jednak masz zęby jak pies. Powiedz mi, czy jesz mięso?”

„Mam. To znaczy ...”

Pisarz przerwał mu. „Mówisz, że nigdy nie zabiłeś?” Wypytał Łazarza, udając mieszaninę niepokoju i dezorientacji. „Ale żeby jeść mięso, trzeba je zabić, prawda?” I subtelnie oskarżycielsko wycelował pióro w Eljo. „Czy to możliwe, że teraz leżysz przed tą radą?”

„Słuchaj, słuchaj”. Biskup machnął delikatnie ręką i powstrzymał skrybę. „Nie ma potrzeby wprowadzać zamieszania. Pozwól mu mówić”.

Łazarz wyznał: „Zabiłem kilka dzikich zwierząt, ale przykazania Boże nie obowiązują! Do zwierząt! Byłem głodny i nie miałem chleba!”

Pisarz uniósł brew. „Nie... chleb?”

„Żadnego. Nie znalazłem żadnych ziaren w lesie. Nie mogę upiec chleba bez ziaren.”

„Więc lubisz jeść chleb?” – napisał skryba.

„Nie, nie lubię chleba.”

Pisarz zatrzymał się i westchnął. „To dlaczego, na Jego Święte Imię, chciałeś upiec chleb, skoro nie lubisz chleba?”

Biskup odchrząknął i podszedł do niego, spleciwszy palce pod dużym brzuchem.

„Czy wierzysz, że chleb i wino, podczas mszy odprawianej przez chrześcijańskich kapłanów, mocą Bożą przemieniają się w Ciało i Krew Chrystusa?”

„Ja robię.”

„Doskonała odpowiedź”. Biskup z przebiegłym uśmiechem potarł dłonie i zwrócił się do skryby, który siedział nieruchomo. „Zapisałeś jego odpowiedź, tak?”

Pisarz odpowiedział: „Jeśli jednak chcesz, chciałbym go zapytać ...”
„To by mi się nie podobało” – biskup oparł się ciężko o stół i go zbeształ – „Teraz zapisz jego odpowiedź”. Pstryknął palcami i wskazał na pergamin.
„Jak sobie życzysz”. Pisarz obruszył się, ale zanurzył pióro i posłusznie wykonał polecenie. Biskup odwrócił się do Łazarza z zadowoloną miną.

Skryba zająknął się, wyraźnie zaniepokojony, zadając kolejne pytanie. „A ilu jeszcze jest takich jak ty ... eee... latających ludzi?”

„O tak” – wtrącił miły biskup – „na pewno musi być więcej latających ludzi. Ile ich jeszcze zostało i gdzie teraz mogą być?” Zacisnął usta w pełnym napięcia oczekiwaniu.

„Nie wiem. Jestem sam.”

„Jesteś tylko jeden?”

„Nie widziałem nikogo innego”.

„Rozumiem”. Ksiądz zmarszczył brwi, głaszcząc swój największy podbródek i rzucając rozczarowanie na podłogę.

Z pergaminu pisarz odczytał na głos kolejne pytanie: „Czy wiesz, jak używać ostrze, łuk lub broń jakiegokolwiek rodzaju?”

„Kiedyś zrobiłem nóż z kości – do krojenia skór i mięsa” – wyznał Łazarus.

Biskup podszedł do Łazarza i przyjrzał mu się uważnie. Dostrzegł krzyż modlitewny Łazarza i odsunął wiszące ogniwa łańcucha, żeby lepiej się mu przyjrzeć. „Skąd to masz?” Przysunął się bliżej, wciąż się temu przyglądając, ciężko oddychając, jak to często robią zapatrzeni w siebie grubasi.

„To był prezent od mojego... od zakonnika... jego krzyż modlitewny.”

Otyły ksiądz obracał go w białych, delikatnych palcach, niczym kiełbaski, badając jego zniszczone rogi. „Tak. Tylko zakonnik mógłby tak zniszczyć krzyż modlitewny. Wierzę ci, Łazarzu”. Biskup rzucił mu dyskretne mrugnięcie i zwrócił się do strażników:

„Widziałem już dość. Zdejmijcie ich”.

Pisarz wstał i wbił pióro w kałamarz. „Może nie powinniśmy działać w pośpiechu. Jak możesz być pewien, że nie ukradł go więźniowi w dole?”

„Och, jestem pewien, że nie” – odparł biskup. Pociągnął za warstwy łańcuchów, które mocno przytrzymały naszyjnik na piersi Łazarza. „To, że krzyż leżał pod tymi łańcuchami, mogło oznaczać tylko, że nosił go jeszcze przed związaniem. Diabeł nigdy nie nosi krzyży”. Następnie ksiądz zwrócił się do wszystkich zebranych, wskazując na Łazarza. „To nie diabelskie pomioty; to latający człowiek; to latający chrześcijanin”.

człowiek, a jego imię brzmi Łazarz. Jako biskup tej prowincji zachowam władzę w tej sprawie i nie usłyszę od niego żadnych wzmianek o czymś przeciwnym”.

Okrążywszy stół, pisarz szepnął do biskupa: „Czy mogę z tobą porozmawiać?” skinął głową w stronę odległego, pustego kąta pokoju. Łazarz nadstawił uszu, gdy w pozornej prywatności Pisarz szepnął biskupowi swoje obawy. „Każdy diabeł wiedziałby, jak odpowiedzieć na którekolwiek z tych pytań. I wygląda na to, że nic nie zostało stworzone przez łaskę ani w Świetle Boga. Może warto rozważyć pozostawienie tych...”

Ksiądz przerwał mu. „Może rozsądnie byłoby rozważyć to: jeśli zakłócisz tę delikatną chwilę, lord D'Alcicourt każe ci założyć te kajdany”. Odwrócił się i warknął na żołnierzy. „Nie słyszeliście mnie? Natychmiast zdejmijcie te brudne kajdany!”

Trzech strażników wyskoczyło i rozebrało Łazarza.

Pisarz prychnął i zaczął zbierać swoje rzeczy, gdy Łazarz zwrócił się do niego: „Jestem latającym człowiekiem”.

Pisarz zamarł i przeniósł wzrok na biskupa, gdzie jego wzrok przeszył wściekłe spojrzenie. Ponownie skupił się na Łazarzu, uśmiechnął się sztywno i odpowiedział: „Tak, jesteś ... tym”. Zerknął ukradkiem na zadowolonego księdza, po czym z trudem wyszedł z sali ze zwiniętym pergaminem i kałamarzem.

Łazarz skłonił się lekko przed kapłanem. „Jestem twoim dłużnikiem. Dziękuję”.

„Tak, jesteś. I może moglibyśmy omówić tę drobnostkę później, w zaciszu mojego pokoju” „Kwatery” – zażartował szeptem, głaszcząc Łazarusa po ramieniu. Jego uśmiech zmienił się w twarde czoło i wysoko uniesioną brodę. „Jednakże nie jesteście jeszcze wolni. Lord D'Alcicourt wkrótce was zobaczy”. Biskup odwrócił się i zwrócił do żołnierzy: „Skończyliśmy tutaj”.

Pokój opustoszał, drzwi zamknęły się, a Łazarz usiadł na ławce. Brudny do cna, z włosami posklejnymi krwią, opatrywał skaleczenia i siniaki pod parą płonących świeczników.

Minęło sporo czasu, zanim drzwi otworzyły się ponownie i weszła służąca w średnim wieku i jej trzy młodsze służące. Otyła kobieta była niemal tak wysoka jak Łazarz, a jej pokaźne rozmiary mogły niemal całkowicie zignorować skromną obecność. Dziewic, które weszły za nią. Niosła pod biustem dużą, wypchaną tacę, a na niej talerz pełen mydeł, maści i rozmaitych przyborów higienicznych. Zatrzymała się i przyjrzała Łazarzowi, który siedział na ławce na samym końcu stołu.

Łazarz wstał i skłonił się.

„Więc ty jesteś tym wybitnym lotnikiem?” zapytała. „Łazarus, tak?”

„Jestem Łazarus Gogu” – przedstawił się.

„Widziałam więcej zdrowych szczurów – jesteś okropny” – prychnęła, po czym podeszła do końca stołu. „I czuję cię aż stąd”. Wyjmując zawartość tacy, odkryła, że służące jeszcze się nie ruszyły, tylko stały, wpatrując się w niego przez pokój. Jedna z nich trzymała wiadro z parującą wodą, druga ścisnęła tobołek ze złożonymi szmatami, a ostatnia trzymała czyste ubrania i buty.

„No, chodźcie tu” – zbeształa ich – „Pan Łazarz nie ugryzie. On jest chrześcijaninem”. Wyskoczyły, kładąc zawartość na stole i jednocześnie mu się przyglądając. Uśmiechnął się, skinął głową, a one odwzajemniły uśmiechy.

Wróciła do stołu i zajęła się mieszaniem maści. „Mistrzu Łazarzu, mój Panie, nie chciał ci zrobić krzywdy i jest wściekły z powodu twojego złego traktowania. Od tego czasu aresztował wielu. Mogę was zapewnić, że my, wieśniacy, nie mieliśmy w tym żadnego udziału. Ci, którzy zgromadzili się u bram, przybyli z innych części prowincji – stają się odważniejsi, wiedząc, że armia mojego Pana jest zbyt mała, by egzekwować władzę nad jego ziemiami.

„Mimo to Lord D’Alcicourt nadal chce ze mną rozmawiać, prawda?” zapytał Lazarus.

„Rzeczywiście. A teraz, proszę łaskawie zejść na dół.”

„I on wie, gdzie jestem?” zapytał Lazarus, okrążając stół.

„Tak. To dla twojej ochrony, że jesteś zamknięty, Mistrzu Łazarzu. On nalega, żebyś...

„Będzie traktowany jak jego dostojny gość”. Złapała go za ramię i pociągnęła za sobą. „Stań tutaj”.

Zdjęła wiadro z mydłem ze stołu i postawiła je u jego stóp.

„Czy mogę z nim teraz porozmawiać?”

Spojrzała na niego i zachichotała. „Jesteś brudny – i z pewnością nie w takim stanie,

żeby szukać audiencji u mego lorda. Musisz zaryzykować kąpiel. A teraz ruszajmy.

Wyjdźmy z tych skór”. Kobieta odwróciła się z powrotem do tacy, gdy służące okrążyły

go, stąpając lekko jak anioły. Każda z nich wyjęła z wiadra namydloną szmatkę i wykręciła ją.

Oczy Lazarusa rozszerzyły się. Odsunął się od nich. „Rozebrać się? W tej chwili?”

„Chcesz widzieć mego Pana, prawda?” zapytała go przez ramię.

„Tak, jednak wolałbym —”

„Och, daj spokój. Wychowałam pięciu synów i powiedziałam każdemu z nich: »Nie masz niczego, czego

bym już nie widziała«. A teraz rozbierz się, żebyś mogła cię umyć dla mego Pana. Mam rozkazy – albo

zdejmiesz te brudne skóry, albo ja mam to zrobić za ciebie”. Zamknęła otwarte fiolki z maścią i odłożyła je

na tacę. „On oczekuje, że cię wyszoruję. A te skóry nie będą ci potrzebne, skoro mój Pan zapewnił

świeże ubrania i buty. Będziesz wyglądać ...”

Za nią służąca westchnęła. Inna parsknęła śmiechem, a kobieta je zbeształa.
„Nie pozwolę sobie na takie zachowanie!”. Obróciła się do nich, kontynuując wykład:
„Dopóki...”

Jednak dostrzegła Łazarza, stojącego bardzo zawstydzonego.

„Ojej!” wykrztusiła, kładąc dłoń na policzku, podczas gdy wszystkie oczy były zahipnotyzowane niezwykłymi cechami Łazarza.

Odchrząknęła i warknęła na swoje służące: „No i co? No to do dzieła!”. Rzuciły się do przodu i okładały go namydlonymi ściereczkami, szorując go. Kobieta umyła mu włosy, po czym przyniosła puszkę mikstury i przetarła szmatką rozcięcie na czole. Opatrzyła je. A gdy służące się myły, ona również opatrzyła mniejsze rany na jego głowie.

„To wystarczy”. Położyła maść na stole i odwróciła się z czystym ręcznikiem.

„Głębsze cięcie pozostawi bliznę, ale będziesz żył”.

Kobieta odchyliła mu głowę do tyłu i umyła szyję. „Z pewnością nie potrzebujesz golenia, Mistrzu Łazarzu. Czyż nigdy nie miałeś włosów poza głową?”

„NIE.”

„Czy wszyscy latający ludzie mają tak długie uszy i zęby jak ty?”

„Nie wiem. Nie widziałem innego... Auć!” Łazarus spiął się.

„Och, uspokój się; nie robię ci krzywdy”.

„To oni” – przyznał, mrużąc w stronę sufitu.

Spojrzała na czubki trzech głów, być może zebranych w psocie. „Lilita! Jeszcze nie skończyłyście, dziewczęta?”

Wszyscy troje zerwali się na równe nogi, uśmiechając się szeroko. „O, tak, mamó”.

„To przesuń wiadro i wyszoruj mu pupę”. Kobieta puściła jego głowę i umyła mu ramiona. „Unieś ręce. I jeśli łaskawie rozłożysz te skrzydła, Mistrzu Łazarusie, to możemy umyć się również w ich wnętrzu”. Posłuchał; oni westchnęli; kąpiel jednak trwała dalej.

W końcu kobieta go wysuszyła i przypudrowała. Podniosła białą, falbaniastą koszulę, której tył był rozcięty na pół. „Zostawiłam miejsce na twoje skrzydła, ale założenie ich może być...

Nie lada wyzwanie”. Mimo to prześlizgnęła się przez jego skrzydła, idealnie wtaczając się na miejsce.

„Wspaniale. Złożyłam ją trochę za małą. Użyłam rozmiaru mojego najstarszego syna, żeby pasowała na ciebie. On też był dużym mężczyzną”. Zapięła przód.

„To jego koszula?” zapytał Łazarz.

„O nie” – zaśmiała się cicho. „Nigdy nie nosił tak eleganckich ubrań jak te”. Wyprostowała mu kołnierzyk. „A jednak już nie żyje”.

„Co mu się stało?”

Zacisnęła usta. „Zabił go ten potwór, Lord Hugon – sam Diabeł”.

Wzięła od jednej z dziewcząt parę czarnych spodni i dała mu je. „Jego armia Napadli na pola wioski, zabijając mojego męża, pięciu synów i dwie córki. Walczyli dzielnie, ale nie mieliśmy szans z armią Hugona .

„Dlaczego ich zabił?”

„Bo to potwór. Ale dość już tego – co się stało , to się nie odstanie”. Dała mu parę czarnych butów. „A teraz załóż je”. Odwróciła się do stołu i wraz ze służącymi zebrała swoje rzeczy.

Odwróciwszy się do Łazarza, rzekła: „No cóż, wykąпалиśmy cię w mydle i wodzie, obmyliśmy z ciebie krew i nałożyliśmy ci maści. To wszystko, co możemy zrobić”.

Napełniając tacę, poleciła jednej ze dziewcząt: „I przynieś te skóry”.

„Tak, mamó.”

Wciągnęła powietrze niczym gruba kobieta i zawołała do niego: „Nie, Mistrzu Łazarzu, nie jesteś latającym człowiekiem”.

„Jestem” – upierał się Łazarz.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Potem oparła ręce na biodrach i uśmiechnęła się z podziwem. „Nie. Teraz wyglądasz jak latający książę. I mój Panie powinien być tobą zachwycony, tak jak ja”. Łazarus skłonił się i uśmiechnął.

„No, dziewczyno, zbierzmy wszystko. Nasze jest gotowe”. Kobieta zaniósła tacę do drzwi i zapukała.

Łazarz zawołał za nią: „Jestem twoim dłużnikiem. Dziękuję”.

„Nie, nie jesteś, Mistrzu Łazarusie. Minęły dwa sezony, odkąd ostatni raz byłam matką dla moich synów. I tylko owdowiała matka potrafi docenić takie chwile”. Uśmiechnęła się słabo i wbiła wzrok w podłogę, być może ukradkiem obserwując minione sezony. Jednak drzwi się otworzyły i strażnik pozwolił im przejść. „Żegnaj, Mistrzu Łazarusie” – zawołała , gdy trzy obciążone służące poszły za nią.

„Tak, mamó” – odpowiedział Łazarus, wciąż się uśmiechając i machając ręką jak mały chłopiec, nawet gdy drzwi się zamknęły.

W końcu Łazarz okrążył stół, z głową spuszczoną i rękami założonymi za siebie, wchodząc tam i z powrotem. podobiznę zamyślnego, uskrzydłonego szlachcica. Co jakiś czas rzucał niepewne spojrzenie na ściany, drgając uszami, być może w podświadomej próbie uchwycenia tego charakterystycznego dźwięku zapowiadającego piekło – czasami naznaczonego czymś, co mogło przypominać brzęczenie wielu szarańczy.

Podczas swojego krótkiego pobytu szybko zniechęcił się do murów, tęskniąc za alternatywnym bezpieczeństwem otwartej przestrzeni – wiecznego nieba. I choć pod ochroną pana,

Dostojny gość, Łazarz, pozostał więźniem jeszcze wyższego władcy. Zatracił się w blasku świec – w głębokiej refleksji – w pełni świadomy, że nie może ryzykować opuszczenia pokoju, ponieważ nad ziemią panował już dzień – a pałace słońce pełniło rolę jego głównego strażnika.

Tymczasem jednak, z dala od piekielnego rydwanu nieba, dręczyły go bardziej pilne troski. Przed wszystkim, jak wytłumaczyć lordowi D'Alcicourtowi, a właściwie każdemu bogobojnemu chrześcijaninowi, że jest w pełni istotą stworzoną dla nocy, a jednocześnie zachować swój wizerunek chrześcijanina, stworzonego w Świetle Boga? Mógł się jedynie modlić, aby jakiegokolwiek zadanie, jakie lord D'Alcicourt mu zleci, nie było grzesznym czynem i nie wymagało światła dziennego. Jeśli to tak proste zadanie, to po jego wykonaniu... może znów udać się do Cancelli, aby przyprowadzić brata Salvitino i spełnić jego obietnicę pomocy w zamknięciu Kamienia Bramnego.

Jednak głód dawał o sobie znać z pustego żołądka, który od dawna leżał pusty jak wypatroszony grobowiec. Odwrócił się do drzwi, węsząc powietrze. Początkowo słaby, zapach nasilił się na tyle, że potwierdził aromat pieczonej wieprzowiny. Głosy rozbrzmiały echem w zewnętrznym korytarzu. Drzwi się otworzyły.

W szeregu stał szereg służących, każdy objuczony parującym talerzem. Łazarz cofnął się pod ścianę, gdy zebrali się przy stole, zapełniając jego powierzchnię srebrnymi talerzami, niczym na królewskim przyjęciu. Pieczona wieprzowina i pieprzony paw, filety rybne, delikatna cielęcina i grillowana wołowina, a także pieczone steki z kurczaka i jelenia rywalizowały o miejsce na zatłoczonym blacie. Jajka na twardo i ser w bloku zdobione talerzami. Tace wypełnione owocami obok misek pełnych orzechów. Dzban wina stał napuchnięty. W sumie stół przeobraził się w rozległy kolaż i kulinarne arcydzieło.

Słudzy jeden po drugim kłaniali się i uśmiechali do Łazarza, zanim opuścili pokój. Na koniec Szczupły starszy służący ustawił pojedyncze nakrycie. Podniósł kielich i napełnił go winem.

„Będzie ucza?” zapytał Łazarz.

„Doprawdy, twój, Mistrzu Łazarusie. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze?”

Wydawał się całkiem wesoły. Przesunął dłonią po całym stole. „Czy wszystko ci się podoba?”

„Och, nie” – Łazarz pokręcił głową, zmarszczył brwi i uważnie przyjrzał się uczie. przytłoczony jego ekstrawagancją. „To za dużo. Umrę. Czy muszę zjeść wszystko?”

„Rzeczywiście, że nie” – zaśmiał się sługa. „Jedz tylko to, na co masz ochotę, panie Łazarzu. Jeśli ci się podoba, twoje miejsce czeka”. Wskazał na talerz i kielich, jakby zatopiony w wodzie.

poprzez otaczanie potraw.

Łazarz podszedł do wyznaczonego mu miejsca i zaczął narzekać: „Ale przecież tyle. Wystarczy dla wielu. Może każesz jeść i innym, żeby się nie zepsuło”.

„Och, nie zepsuje się, panie Łazarzu”. Sługa uśmiechnął się szeroko. Spojrzał na stół. „Wszyscy będziemy ucztować jutro, z twojego powodu. Pan jest w dobrym humorze i świętuje. A kiedy się nasycisz, resztę obiecano wszystkim służącym w zamku.”

„Co on świętuje?”

„On cię czci, Mistrzu Łazarzu.”

„Ja? Dlaczego?”

„Cóż, nie wolno mi rozmawiać o takich sprawach, nawet jeśli mógłbym przypuszczać, jakie miał ku temu powody. Mistrzu Łazarzu, czy potrzebujesz czegoś jeszcze?”

„Ja... nie. Dziękuję, proszę pana” – mruknął. Uśmiechnięty sługa odszedł, zostawiając Łazarza, by pomodlił się nad swoim talerzem.

I w jednej chwili, po ucałowaniu krzyża modlitewnego, Łazarz zaroił się od stołu, napełniając talerz porcjami każdego dania mięsnego. Delektował się każdą porcją – nigdy w życiu spędzonym w Opactwie nie wyobrażał sobie, że zasiądzie na tak wykwintnej uczcie. Podczas posiłku jego myśli błądziły gdzie indziej, rozpamiętując czasy spędzone w katakumbach jako chłopiec – o licznych chwilach, kiedy... Jego ojciec stał na straży przy drzwiach, podczas gdy on jadł miski chrupiącego chleba, który towarzyszył tym skrawkom mięsa lub sera, jakie udało mu się podkraść z kuchni refektarza – z licznych ksiąg skryptorium, które czytał potajemnie, opisując królów, panów, zamki i fantastyczne uczty – o wykradaniu się z łóżka i wślizgiwaniu się do piwnicy z winami, by przyłapać przebiegłego, grubego mnicha w najlepszym humorze. Dla Łazarza wszystko to wydawało się wydarzeniami zaledwie z poprzednich wieczorów. I w pozornie słodko-gorzkiem sensie czuł, jakby radosny duch Odyna unosił się nad nim.

Dopiero wtedy odkrył, że źródło trunku leży obok jego talerza w postaci pełnego kielicha wina. skinął na niego słowami znanymi, a jednak starymi: „Nie pij już wody, ale używaj trochę wina, z powodu twego żołądka i częstych dolegliwości”. Wspomnienie serdecznego śmiechu Odyna odbiło się echem w jego umyśle. Wziął puchar, upił łyk i cmoknął. Potem na jego twarzy pojawił się powolny uśmiech. Odwrócił puchar, opróżnił go i westchnął. Potem spojrzał w sufit i zwrócił się do ducha Odyna: „Smakuje lepiej, niż pachnie”. Nalał sobie kolejny puchar i oderwał pawie udo.

W miarę jak prywatna ucztą trwała, Łazarz stukał w dzban, popijając winem niemal każdy kęs mięsa i stając się z każdą chwilą coraz weselszym.

W końcu zaśmiał się bez powodu i rozpoczął otwarty dialog sam ze sobą i jedzeniem.

Łazarz był pijany.

„Rozumiem teraz, kiedy byłeś w piwnicy, dlaczego tak się śmiałeś”. Z szerokim uśmiechem wznosił toast za sufit. „Za ciebie, bracie Odino, który jesteś w niebie. Napisane jest: I nikt, wypijwszy starego, natychmiast pragnie nowego, bo mówi: „Stare jest lepsze”. Napełnił ponownie z kielicha uniósł resztkę pawiej nogi i stoczył się do tyłu, z ławki na podłogę. Wino rozlało się po jego koszuli, barwiąc ją na fioletowo, a kielich potoczył się w kąt pomieszczenia. Wciąż trzymając dużą pałkę, przewrócił się na bok i zachichotał pijacko.

Łazarz szukał swego kielicha i dostrzegł go w kącie, obok czegoś, co wyglądało na płaskiego, gnijącego szczura. Zwrócił się do szczura: „Nie wyglądasz dobrze, mój przyjacielu. Czy brat Klodiusz cię nadepnął?” Uśmiechnął się i parsknął, niezgrabnie podpierając się jedną ręką. „Mistrzu Szczurów, czy wiesz, że jestem latającym człowiekiem?” Lazarus leniwie nastawił uszu, jakby oczekując odpowiedzi. „Więc nie zwracasz się do latających ludzi?” Zapadła cisza. „No to ugryź to” – ustawił pałeczkę w kierunku szczura – „muszę nalegać, żebyś coś zjadł. Wyglądasz na trochę... chudego”. Zaśmiał się, bełkocząc bez sensu.

Łazarz, częściowo się opanowując, próbował jeszcze wstać, ale upadł ponownie. Wybełkotał: „No cóż, Mistrzu Szczurów, skoro musisz wiedzieć, jestem człowiekiem – muchą – eee – latającym...”. Z trudem podniósł się na nogi, jęcząc: „ Nie mogę – wstać”. W końcu oparł się o stół i bezmyślnie wpatrywał się w ściany. „Czy ja... człowiek-mucha? Człowiek-mucha... Boże drogi .”

W końcu odzyskał równowagę i zszedł po długim boku stołu, opierając się o niego i chwiejąc się w pijackim odrętwieniu. Zmrużył oczy i rozejrzał się dookoła z zakłopotanym wyrazem twarzy, wyraźnie zdezorientowany co do swojego obecnego położenia. Jego wzrok spoczął na przeciwległej ścianie, gdzie w jego całkowitym upojeniu kamienie zdawały się oddychać – unosić się i opadać. Uniósł pałeczkę i odbił ją od ściany. „Może mógłbyś ożywić i tego?” Wyprostował się i zbeształ ścianę: „Nie wzywałem cię”. Naprawdę wiedział, że ściana pozostaje nieruchoma – że jedyną rzeczą, która oddycha i unosi się, jest on sam, pijany – jednak nie mógł oprzeć się pokusie improwizowanej obelgi, gdy tylko ta przyszła mu do głowy. Parsknął i upadł na podłogę, nie patrząc w dal.

Nagle Łazarz drgnął, gdy znajomy dźwięk się nasilił — dźwięk przypominający ten, który mógłby

Przypominały zbliżający się rój szarańczy. Wślizgnął się pod stół, wpatrując się w podstawę przeciwległej ściany, która pozostała niezmienną, nawet gdy hałas nagle ucichł. W cieniu pod stołem odwrócił głowę w stronę przeciwległej ściany i dostrzegł parę białych stóp z czarnymi, przypominającymi pazury paznokciami u stóp. Ostre czubki długich, zakrzywionych paznokci spoczywały równomiernie na kamiennej podłodze.

„Boże!” – wyszeptał pod nosem, trzęsąc się ze strachu.

„Tak, drogi latający człowieku” – rozległ się cichy głos wielu kobiet naraz – „jestem twoim drogim Bogiem”. Stopy okrążyły stół i stanęły pod ławą, stając na tyle blisko, że mógł położyć na nich wyciągniętą rękę. „A teraz, co mam z tobą zrobić, Mistrzu Łazarzu? Wygląda na to, że nie wiesz, jak właściwie być martwym.

Czyż jest to stan tak trudny do zrozumienia, że tylko ja muszę cię tego nauczyć?” Łazarz nadal milczał, podążał za stopami, które bezładnie przechadzały się po obwodzie stołu, od czasu do czasu zatrzymując się przed ponownym poruszeniem.

„Twoja uczta to ołtarz pełen śmierci. Spójrz, co im zrobiłeś – bezgłowi, beznodzy, wypatroszony i poćwiartowany, spalony, ugotowany i rozszarpany. Czy słyszysz ich krzyki, Mistrzu Łazarzu?”

Nagle poczuł mdłości i złapał się za brzuch, ale okazało się, że ten zaczyna odzyskiwać równowagę. „Zjadłeś je. Czy słyszysz ich ból?” Ogarnięty rozdzierającymi skurczami, położył się na boku, trzymając brzuch, który, jak czuł, miał zaraz pęknąć. Wtedy to usłyszał: ciche krzyki dochodzące z jego żołądka – jak zmieszane piski wielu umierających myszy.

„Czy wiesz, dlaczego krzyczą, Mistrzu Łazarzu?”

Łazarus odwrócił się w stronę, gdzie ostatnio stały stopy, ale ich już nie było. Odwrócił się i zobaczył twarz Lucifaela unoszącą się nad jego, czarne oczy płonęły. Leżał sparaliżowany.

„Bo odmówiłeś zjedzenia chleba! Zamiast tego zjadłeś ich!” warknęła. „Zjadłeś ich dusze, Eljo!” Wyciągnęła jego stary nóż do skórowania z zaostrej kości i delikatnie przesunęła ostrzem po jego policzku i ustach. „A teraz chodź i połóż się na tym stole!” Jedzenie rozrzucone było, a talerze brzęczały po kamiennych płytach u jej stóp, gdy szerokimi i rozważnymi ruchami rąk sprzątała ze stołu. Kiedyś elegancka i dystyngowana uczta szlachcica teraz została zredukowana do niczego więcej niż nieodróżnialnych i obrzydliwych stert na brudnej podłodze.

W mgnieniu oka stanęła przed stołem, gdzie ostatni raz widział jej stopy. „Chodź! Połóż się na stole; wskresimy je – damy im nowe życie! A teraz wstawaj!”

Łazarus zadrżał pod stołem, patrząc na jej długie, czarne paznokcie u stóp.

„Wstań, Mistrzu Łazarzu!”

[Koniec rozdziału 14]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~